

MODLISZKA POZNANA NA PLAŻY

To nie była piąta, to była dziewiąta to zabawna komedia kryminalna włoskiego dramaturga Aldo Nikolaja. W Teatrze Małym sztukę wyreżyserował **Mariusz Pilawski**.

Na tle królujących na polskich scenach komedii anglojęzycznych włoski tekst sprzed 40 lat korzystnie się wyróżnia - nie tyle fabułą (tradycyjny motyw trójkąta małżeńskiego), co trochę innym poczuciem humoru i innymi realiami, pozwalającymi budować na scenie klimat charakterystycznej dla południowców beztroski. Gdzieś w tle tradycja komedii dell'arte, przywołana zresztą w przedstawieniu przez budowanie na oczach widzów dekoracji z wykorzystaniem realistycznie namalowanych obrazów. W pierwszej części aranżowaniem sytuacji na scenie zajmuje się dodatkowa postać, trochę przypominająca Arlekina (w tej roli Witold Łuczyński). Niestety, w drugiej części z tego zabiegu reżyser zrezygnował, powierzając aktorowi rolę męża.

Pierwszy akt to historia pewnej znajomości, która zaczyna się na plaży. Młody mężczyzna imieniem Bruno (Rafał Dąbrowski) właśnie kupił sobie nowy samochód i wybrał się nim nad morze. Gdy wygodnie układa się na piasku ze swoim radiomagnetofonem, miejsce w pobliżu zajmuje tajemnicza kobieta o symbolicznym imieniu Ewa (Magdalena Drewnowska), która nieoczekiwanie ma ochotę na zawarcie znajomości. Jej pojawienie się w życiu bohatera rozpoczyna serię klęsk, z których najmniejszą jest strata samochodu. Bruno ląduje w szpitalu psychiatrycznym, potem w więzieniu, traci pracę i narzeczoną, ale w końcu opiekująca się nim modliszka dopina swego i Bruno rzuca się na jej atrakcyjne ciało. Przerwa.

W drugim akcie jest już planowanie zbrodni na Bogu ducha winnym mężu. *Jak mogę zabić człowieka, którego nawet nie znam?* - pyta zachęcany do zbrodni kochanek. *Masz rację, muszę was najpierw poznać* - odpowiada włoska Lady Makbet. Śmieszne? Nie dla zaborczej Ewy, która ucierpi na skutek polubienia się obu panów. Zakończenie jest przewidywalnie zaskakujące, jak to w komedii. Dla koneserów gatunku - bardzo przypomina zakończenie *Morderstwa w hotelu*.

A tytuł? Nie chodzi wcale o godzinę, tylko o numer symfonii Beethovena. Muzyka ma bowiem znaczenie także w przebiegu fabuły. Obaj panowie okazują się miłośnikami muzyki klasycznej, co nie przeszkadza młodszemu z nich słuchać na plaży klasycznych włoskich przebojów. Jako ilustracja muzyczna przedstawienia te ostatnie sprawdzają się znacznie lepiej, a włączenie fragmentów Beethovena, choć uzasadnione fabułą, stanowi pewien dysonans.

To nie była piąta, to była dziewiąta to nie jest przełomowa realizacja w dziejach teatru, ale niewątpliwie to sympatyczna rozrywka z pewną dawką refleksji na temat stosunków damsko-męskich. Pochwalić wypada scenografię Agnieszki Izydorczyk i grę uroczo mieszającej naiwność z przebiegłością Magdaleny Drewnowskiej.